

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK VI | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK, 2 LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GRUSZY. | NR. 183

Na co przeznaczył Marszałek Piłsudski honorarium autorskie za swe oświadczenie.

Ogłoszone wczoraj oświadczenie Marszałka Piłsudskiego zaopatrzone zostało przez „Głos Prawdy” komentarzem na temat warunków, pod jakimi p. Marszałek zgodził się oświadczenie swoje opracować dla użytku prasy.

— Po pierwsze — zastrzegł się Marszałek Piłsudski — wszystko, co powiem, musi być wydrukowane bez żadnych zmian i opuszczeń. Wolno wam pisać komentarze jakie chcecie, ale zmieniać moich słów nie wolno. To warunek pierwszy.

Drugi jest następujący. Umyśliłem sobie uczynić mały luksusik, na który termin już mi zapadł. Na ten luksusik muszę koniecznie zapracować specjalnie pieniądze. Otóż postanowiłem, że pracą tą będzie wywiad dla prasy.

Zapytany, czy nie mógłby zdradzić tajemnicy tego „luksusiku” — odpowiedział p. Marszałek:

— Już przed trzema laty spotkałem dwoje istot, które mnie niezmiernie rozbawiły. Dażyły one do bardzo skromnego, lecz zupełnie wspólnego im celu. Celu, który, sądziłem — rozmawiając z nimi — jest dla nich i miłym i nawet jak gdyby czyniącym życie bardziej radosnym. Na drodze do realizacji wspólnych usiłowań stały jedynie słowa i pojęcia inaczej sformułowane.

Ile razy byłem przy rozmowach tych istot, tyle razy pękałem ze śmiechu, gdyż oboje zaczęli rozmowę tak

że prowadziła ona do kłótni, nigdy do zgody.

Wobec tego, że w Polsce spotykam to zjawisko bardzo często, wziąłem ich sobie za typ, za coś, co jest zupełnie stylowym dla stosunków polskich. I dlatego rok rocznie parę razy sprawdzałem, jakżeż ta wspólna praca życiowa tych istot wygląda.

Przy jednym takim sprawdzaniu usłyszałem najbardziej okrutne odezwanie się jej do niego: „Jeżeli pan znowu zaczyna w ten sposób jak zwykle, to ja z panem przestaję mówić i nigdy widzieć się nie będę”.

Dlatego też, gdy w tym roku przy sprawdzaniu dowiedziałem się, że te istoty w jakiś niewytłomaczony dla mnie sposób podały sobie ręce do zgody i zdecydowały się, w daleko gorszych niż dawniej warunkach, na wspólną życiową pracę, postanowiłem sobie zarobić zupełnie specjalnie, poza budżetem domowym, parę tysięcy złotych, aby nieco użyć tym istotom i choć zmienił niesprzyjające im być może warunki.

Nazwisk naturalnie nie wymienię, gdyż nie chcę przeszkadzać tak zbornemu porozumieniu przez „gazeciarzy” a może i interpelację w Sejmie.

Krwawy czyn warszawskiego szofera

Najechnany przez taksówkę szlaban ranił ciężko dozorcę szosowego.

Z Warszawy donosi „Express”:
Po szosie skierniewickiej mknęła wczoraj o godzinie 10 w taksówka warszawska. Kierowca, nie zwracając uwagi na wyboista i zrujnowaną drogę, pedził z szybkością 70 km. na godzinę.

Za rogatką wolską, pod Chrzanowem, rozkopaną połowę szosy zamknęto szlabanem oświetlonym czerwona latarka. Na beczce z cementem obok szlabanu siedział dozorca Feliks Zawadzki, zamieszkały w Łazach pod Warszawą. Taksówka w pełnym biegu aderzyła w szlaban. Gruby drag, odrzucony z siłą przez pedzające auto, uderzył Zawadzkiego w głowę, zadając mu dwie ciężkie rany.

Bestjałski kierowca nie zwracając uwagi na rannego pomknął dalej w kierunku Włoch.

Rannego Zawadzkiego przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala na Czystem. Przy szlabanie ustawiono na straży drugiego dozorcę drogowego.

Około północy taksówka wracała do Warszawy. Utrąwszy zdaleka samochód, dozorca zaczął dawać sygnały: stój! Szofer nie zwalniając biegu pedził dalej.

Wówczas dozorca wytoczył na szosę bęczkę z cementem, pragnąc zatrzymać auto.

Kierowca nie zwalniając biegu, wyminał niespodziewaną przeszkodę i znikł na przedmieściu Warszawy.

Dozorca zdolał zauważyć tylko dwie pierwsze cyfry tylnego numeru: „21”.

Samolot „Marszałek Piłsudski” szykuje się do lotu przez Atlantyk.

Paryż, 2 lipca.
Na lotnisko Le Bourget przybyli wczoraj o 5 pp. lotnicy polscy majorowie Kubala i Idzikowski na samolocie transatlantyckim „Marszałek Piłsudski”.

Lot transatlantycki będzie w pierwszym rzędzie dziełem majora Kazimierza Kubala. Ten wielki lotnik - uczonej wielokrotnie wspominał w rozmowach z przyjaciółmi, że jego lot Paryż — Nowy Jork nie będzie dziełem szczęścia czy przypadku, lecz dziełem studjów i obliczeń.

W czasie wielomiesięcznych studjów przekonał się Kubala, że droga najdłuższa z czterech zasadniczych dróg, jakimi można lecieć z Europy do Ameryki, jest ze względu na dogodny wiatry i dobrą pogodę najpewniejszą i najlepszą.

Szlak powietrzny Paryż — Lizbona — Azory — Nowa Szkocja — Nowy Jork wynoszący około 6.600 km., zamierzają przebyć dzielni lotnicy nasi w ciągu 40 godzin, lecąc przeciętnie z szybkością 160 km. na godzinę. Przy obliczeniach Kubala brał pod uwagę najgorsze warunki dla lotu, jakie o tej porze mogą na tym szlaku panować.

Samolot „Marszałek Piłsudski” obliczony jest co do zapasu benzyny na 7 tys. klm. Droga z Paryża do lądu amerykańskiego (Nowa Szkocja) wynosi 5.700 klm. Trasa, którą wybrał Kubala, posiada w miesiącach letnich 60 procent dni dogodnych dla lotu.

Należy zatem przyjąć iż start „Marszałka Piłsudskiego” nastąpi na pierwszą wiadomość o poprawie stosunków atmosferycznych nad Oceanem.

Widmo strejku budowlanego w Łodzi.

Łódź, 2 lipca
Dzisiaj przed południem odbyła się w inspektoracie pracy konferencja w sprawie likwidacji zatargu w przemyśle budowlanym.

Wszystkie związki zgodziły się przyjąć proponowaną podwyżkę plac w wysokości 14 proc., jedynie związek reprezentujący skrajną lewicę, podobnie jak w Warszawie, na warunki te nie zgodził się.

W konsekwencji posiedzenie zostało zerwane. Istnieje możliwość wszczęcia przez robotników budowlanych strejku jeszcze w bieżącym tygodniu. (m)

Zatruli się gazem dwie pracowniczki magistratu.

Łódź, 2 lipca.
W dniu wczorajszym w domu przy ulicy Ogrodowej 26 wydarzył się straszny wypadek.

W mieszkaniu na parterze uległ zatruciu gazem świetlnym pracowniczki magistratu Wanda i Marta Wojciechowskie.

Poszkodowanym udzieliło pomocy pogotowie. Jak ustaliło dochodzenie policyjne wypadek powyższy powstał z tego powodu, iż na noc nie zakręcono kurka od lampy gazowej.

Wielki w'ec strajkujących robotników fabryki „I. K. Poznański”

Łódź, 1 lipca.
Dzisiaj o godz. 10 rano na dziedzińcu fabryki I. K. Poznańskiego rozpoczął się obrzymi wiec strajkujących robotników. Na wiec przybyli przedstawiciele związków zawodowych z p. Golińskim na czele.

Wiec ten został zwołany na skutek wysunięcia przez administrację fabryki nowych propozycji zmierzających do likwidowania strajku.

W chwili oddawania numeru wiec jeszcze trwa. Jak do tej chwili, w razie gdyby nastroje nie uległy zmianie, należy spodziewać się likwidacji zatargu. (m)

Trzy zamachy samobójcze popełniono w Łodzi wczoraj i dziś.

Łódź, 2 lipca.
Wczoraj w godzinach popołudniowych przy ulicy Piotrkowskiej 04 małe miejsce straszne samobójstwo.

Z okna drugiego piętra klatki schodowej rzucił się na bruk 20-letni czeladnik szewcki Stanisław Dwornik, zamieszkały przy ulicy Rajtera 5.

Młodzieniec doznał ciężkich obrażeń cieleśnych. Wezwane pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do domu.

Ustalono, że Dwornik targnął się na życie, będąc w stanie pijanym. Co skłoniło go do rozpaczliwego kroku — dotychczas niewiadomo.

W mieszkaniu przy ulicy Lutomińskiej 67 popełniła zamach samobójczy 26-letnia żona kupca Helena Musiał.

Pogotowie stwierdziło otrucie jodyną i przepłukało jej żołądek.

Stan desperatki nie budzi poważniejszych obaw.

W dniu dzisiejszym o godzinie 5-ej rano targnęła się na życie żona tkacza Eugenia Bartsch, zamieszkała przy ulicy Rajtera 14.

Pogotowie udzieliło desperatce pomocy lekarskiej. Przyczyna rozpaczliwego kroku — niesnaski rodzinne.

Napad cyganów na obóz przysposobienia wojskowego.

Katowice, 2 lipca.
W czasie ćwiczeń przysposobienia wojskowego młodzieży w lesie koło Niedźwiedzińca w pow. pszczyńskim obozujący niedaleko cyganie skradli jednemu z uczestników portfel, zawierający 40 zł.

Gdy poszkodowany upominał się o zwrot, cyganie rzucili się na niego i użyli broni. Przyszło do masowej bójki. Kilka osób po obu stronach odniosło rany.

Awanturniczych cyganów rozbrojono i oddano policji.

Kobieta poszarpana przez psy. Straszny wypadek na cmentarzu żydowskim.

Mimo spóźnionej pory i zamknięcia bram na cmentarzu zostało jeszcze kilka osób.

Tymczasem dozorca cmentarni spuścił psy z łańcuchów.

Złe brytany wyszukały niepożądanych gości i rzuciły się na nich.

Chroniąc się przed półdzikimi zwierzetami część „towarzystwa” schroniła się na drzewa i na mur.

Nie zdążyła uciec jedynie 30-letnia Władysława Makarewicz (Młynarska nr. 15). Rozżarte psy pogryzły w straszny sposób nieszczęśliwą, wyszarpując jej całe kawały ciała.

W stanie bardzo ciężkim pogotowie przewiozło pogryzioną do szpitala Dz. Jezus.

Włamanie do mieszkania kupca łódzkiego.

Łódź, 2 lipca.
Ubiegłej nocy dokonano włamania do mieszkania kupca Lajba Bergera przy ulicy Drewnowskiej 5.

Złodzieje pracowali tak cicho, że nikt z domowników nie zbudził się ze snu. Kradzież spostrzeżono dopiero w godzinach porannych, o czym niezwłocznie doniesiono wydziałowi śledczemu, który wdrożył dochodzenie.

Wartość skradzionej garderoby i sprzętów domowych wynosi kilka tysięcy złotych.

„Przeegraliśmy wojnę — zwyciężymy pokój!”

Pod tem hasłem toczy się potężna praca organizacyjna w Niemczech.

Berlin, w czerwcu.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że po zakończeniu wojny światowej rzuciły się Niemcy całą siłą pary na intensywną pracę w dziedzinie odbudowy i rozbudowy życia gospodarczego Niemiec, dążąc w ten sposób do podniesienia zachwianej siły i znaczenia Niemiec na terenie międzynarodowym.

Te usiłowania Niemiec szły i idą konsekwentnie naprzód. Przemysł, technika i wynalazczość Niemiec stają do coraz wydatniejszych wysiłków, zdobywają się na maksimum energii, by w ten sposób wpływ Niemiec na międzynarodowych terenach jaknajwydatniej zaznaczyć.

Popularnym z tego powodu stało się też hasło, przyjęte w Niemczech z niezwykłym aplauzem, a streszczające się w słowach: Niemcy przegrały wprawdzie wojnę, ale wygrać muszą pokój... Wygrać pokój! zatrzeć wrażenie niepowodzeń wojennych i przez przepotężną pracę w dziedzinie gospodarczej postawić Niemcy znów w rzędzie czynników, decydujących o losach Europy — oto dewiza, którą przyjęto w Niemczech i która konsekwentnie wprowadzana jest w życie.

W każdej gałęzi życia gospodarczego zastosowali Niemcy pracę, pełną energii. Pracują intensywnie mózgi i muskuly ludzkie, zaprzężone do codziennych ciężkich zmagani, zdobywają się na coraz to nowe wynalazki i ulepszenia, byle tylko stan gospodarczy Niemiec podnieść do jaknajwyższych granic i w ten sposób móc — kiedyś — rządzić Europą, a przynajmniej większą częścią Europy. Zawiodła wojna, ale nie może zawieść ta akcja — głośzą hasła niemieckie.

Jeśli dziś, mimo wszystko, Niemcy nie ujawniają jeszcze oficjalnie rezultatów tej swojej pracy, jeśli oficjalnie czynniki Niemiec i usłużna im propaganda, głoszą mimo wszystko ciągle o „przesileniu” w Niemczech, to dzieje się na skutek zobowiązań odszkodowawczych, jakie przyjęły na siebie Niemcy w traktacie wersalskim.

Zobowiązania te Niemcy niechętnie spełniają, jak i gdzie mogą ociągają się z ich wykonaniem, a zawsze liczą na ich skreślenie. W tych warunkach ujawnianie zbyt pomyślnych wiadomości o stanie gospodarczym Niemiec byłoby oczywiście niewskazane, to też Niemcy na razie unikają tego.

Polska, jako najbliższy sąsiad Niemiec, a do tego sąsiad, który na życzliwość i przychylność Niemiec nigdy liczyć nie może, musi ustawicznie kierować silną uwagę na wszystkie przejawy życia niemieckiego i dlatego ten stan nie może nam być obojętny. Odwrotnie, przez poznanie prawdziwego stanu rzeczy dążyć i gotowa być musi Polska każdej chwili do samoobrony.

★

W roku bieżącym zorganizowali Niemcy szereg wystaw, których zadaniem jest dalsza propaganda odrodzenia Niemiec przez wzmoczenie pracy gospodarczej. Dwie szczególnie z tych wystaw zasługują na większą uwagę, ponieważ uwydatniają one te nastroje Niemiec jaknajskrajniej. Są nimi: wystawa techniczna w Dreźnie oraz wystawa rolnicza w Lipsku.

Korespondent warsz., który wraz z wycieczką dziennikarzy miał możliwość oglądnięcia tych wystaw, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że celem, który przyswieszczał urządzeniu tych wystaw, jest propaganda dla podniesienia potęgi Niemiec, wskazanie jaknajszerszym masom, że tylko przez celową, intensywną pracę, wyposażoną w najnowsze środki techniczne, zabezpieczając sobie Niemcy przodujące stanowisko w Europie i ugruntując swą potęgę. Najbardziej zaznacza się to wrażenie na wystawie rolniczej w Lipsku.

„Obywatelu!” — wołają na każdym kroku liczne wykresy i urządzenia, — „zastój się ulepszenia, a podniesiesz swą produkcję i w ten sposób uniezależnisz Niemcy od wszelkich wpływów zewnętrznych. Zaopatrujcie się — Niemcy — we wszystkie zdobycze techniczne, a wzbogaciecie naród i państwo i podniesiecie wpływ Niemiec na losy świata” — wołają olbrzymie urządzenia wystawy lipskiej. I oczom tysięcy przybyłych przedstawia się tu nowe urządzenia w dziedzi-

Wędrowne ambulanse dla zwierząt w Anglii.



W Anglii lekarze weterynarii objeżdżają prowincję, lecząc zwierzęta.

Produkcja kamieni szlachetnych

posunęła się ostatnio bardzo naprzód.

Sztuczne kamienie nie różnią się niczym od prawdziwych.

Bardzo wysokie ceny drogich kamieni oddawna już pobudzały wielu ludzi do ich fałszowania. Niejeden zresztą człowiek nosi różne kamienie małej wartości; często nawet zwyczajne szkło zyskuje miano drogiego kamienia.

Takie bezwartościowe kamienie nie wytrzymują najmniejszego porównania z drogimi kamieniami, które przemysł nazywa syntetycznymi; są one wykonane tak świetnie, że i załamania światła, ogleń ich, czystość, twardość oraz piękno barw posiadają, jak i kamienie prawdziwe; zresztą mało się one różnią innymi także właściwościami od tych kamieni.

Lecz umiejętność wyrabiania sztucznych kamieni tak wysokiej wartości ludzkość posiadała dopiero niedawno. Istnieją takie fabryki sztucznych drogich kamieni w Bitterfeld (Niemcy) oraz w Szwajcarii i we Francji, gdzie na polu ich wyrabiania szczególnie wielkie zdobycze zawdzięczamy prof. Verneillo wi.

Proces powstawania sztucznych drogich kamieni jest bardzo podobny do powstawania ich w naturze. Tylko że w naturze te kamienie powstają w głębi ziemi, podczas gdy sztuczne wyrabia się w laboratorium chemicznym.

Proces powstawania sztucznych ka-

mieni, bardzo naturalny i prosty, wymaga jednak nieustannej czujności człowieka, gdyż szlachetne kryształy są bardzo wrażliwe i nie znoszą najdrobniejszego nawet błędu czy skaży.

Jak wygląda taka fabryka sztucznych kamieni — można zorientować się co do tego w zakładach w Bitterfeld. Zarwybuchowego płomienia gazowego, posiadającego temperaturę 2.000 stopni, działa na ostrze, na którym powstają kamienie. Przebieg fabrykacji obserwuje się przez małe okienka z niebieskiego szkła.

Rubiny, szafiry i inne kamienie, wyrabiane w Bitterfeld, składają się z gliny. Ta glina w małych ilościach wydostaje się z pudła nad płomieniem gazowym; elektryczny młotek, bardzo delikatny, uderza w to pudło z gliną i wydobywa z niego pył gliny, który wpada w płomień. Pył zapala się i stapia w wysokiej temperaturze, a stopiony zbiera się na ostrzu i krystalizuje.

Uderzenie młotka elektrycznego następuje jedno po drugim, a po kilku godzinach takiej pracy powstaje drogi kamień. Nie jest on jeszcze oszlifowany i stanowi kryształ podłejszego gatunku; niemniej jednak jest kryształem i wspinałym blaskiem niczym się od prawdziwego nie różni.

Taki sztuczny kamień posiada wszelkie zewnętrzne i fizyczne własności prawdziwego. Najbardziej naturalne, prawdziwe rubiny czy szafiry trudno odróżnić od sztucznych, bo i ciężar gątkowy i współczynnik załamania światła mają dokładnie ten sam; nawet wszystko zdradzające promienie Rentgena są w tym wypadku bezsilne, jak bezsilne jest światło ultrafioletowe, stosowane do rozpoznawania kamieni.

Dopiero badania mikroskopijne wykazują, że sztuczne kamienie posiadają inną nieco budowę. To też tylko jubiler, doskonale wyposażony w wszelkie narzędzia, może takie sztuczne kamienie odróżnić od prawdziwych.

W wyrabianiu sztucznych kamieni wiedza ludzka zaszła tak daleko, że przy pomocy odpowiednich domieszek do gliny zgóry można określić, czy dany kamień będzie jasnoczerwonym rubinem, czy krwawo-czerwonym rubinem cejlońskim, lub też zupełnie ciemnym rubinem birmańskim.

Technicy z Bitterfeld mogą też wyrabiać akwamaryny, szafiry wszelkich odcieni i rodzajów aleksandryty, topazy i turmaliny aż do złudzenia podobne do prawdziwych.

Dotąd jeszcze nie zdobyto sposobu wyrabiania sztucznych diamentów, szmaragdów i opaliów, przynajmniej na większą skalę, bo otrzymane obecnie szmaragdy i diamenty są tak znikomymi, że dadzą się jedynie zastosować do celów technicznych, nigdy zaś nie mogą służyć jako ozdoba.

Po co wyrabia się te sztuczne kamienie? Przemysł chemiczny nie ma bynajmniej na celu wprowadzenie na rynek kamieni sztucznych po to, by różnym handlarzom ułatwić oszukiwanie ludzi. Choć i mu o to tylko, by dostarczyć pełnowartościowych, a nieporównanie tańszych od prawdziwych kamieni, na których kupno może pozwolić sobie nie tylko człowiek bogaty.

A poza tem te sztuczne kamienie bardzo są potrzebne w technice, szczególnie zaś rubiny i szafiry białe.

nie ulepszeń gospodarki rolnej i uniezależnienia się od przywozów z zagranicy. Jest w tem szczególnie silnie zainteresowane polskie rolnictwo, które ustawicznie walczy o rynki zbytu w Niemczech.

Na dreźnieńskiej wystawie technicznej jest ten moment propagandystyczny również silnie uwidoczony. Tu przedstawiają Niemcy, w jakim kierunku winno iść życie miast, jakie tu stosować należy ulepszenia, by sprawność i wydatność życia miast również podnieść. Znany jest z licznych reprodukcji jeden z projektów architektonicznych, pokazujących na wystawie dreźnieńskiej, przedstawiający dom, zbudowany w formie kuli. Jest to dziwo architektoniczne, ale

Niemcy nawet i temu nadali praktyczne znaczenie. Dom kulisty zajmuje mniej miejsca na powierzchni ziemi, a więc umożliwia jaknajwydatniejszą rozbudowę miast. Z wielu, wielu innych projektów, przedstawionych na wystawie dreźnieńskiej, jest to projekt stosunkowo „najnie-winniejszy”, ale uwydatnia, że głównym hasłem całej pracy Niemiec jest: oszczędność i należyta organizacja.

★

Praca wre w dalszym ciągu. Propaganda jest coraz większa, organizacja pracy coraz silniejsza. „Zwyciężyć pokój!” — brzmi rozkaz. — O tem Polsce zapomnąc nie wolno!

Fr. Wierchowicki.

„Sezon kąpielowy“ w bezwodnym mieście... Sadzawki i glinianki łódzkie pochłaniają wiele ofiar ludzkich podczas upałów.

Należałoby pomyśleć o zmniejszeniu tego niebezpieczeństwa!

Łódź, 1 lipca.

Lato „wybuchło“ w tym roku nagle i niespodzianie, następując dość bezpośrednio i bezceremonialnie po dość długim okresie pseudowiosennych chłdów i deszczów. Obecnie jednak — kiedy mamy je już w pełni — nastąpił równocześnie „łódzki sezon kąpielowy“.

Tak jest: wody w normalnym znaczeniu tego wyrazu nie mamy w Łodzi, nie posiadamy ani rzeki, ani bodaj jeziora, a jednak szerokie masy ludności Łodzi, zwłaszcza młodzież, potrafią stworzyć sobie podczas upałów „ersatz — plaże“ i „ersatz — kąpiele“

w obrębie naszego „suchego“ miasta, no i — nieco poza jego obrębem...

Wszelkie stawy w dalszej nieco okolicy oraz glinianki i zbiorowiska wody na przedmieściach i za miastem są już obecnie skrupulatnie i masowo wyzyskiwane dla celów kąpielowych przez liczne rzesze tych, których nie stać ani na Gdynię, ani na Ciechocinek, ani nawet na „zwyczajne“ letnisko. Frekwencja tych plaż jest już bardzo pokaźna i tylko patrząc a... znajdziemy w prasie łódzkiej niejedną niepożądaną dowód łódzkiego sezonu kąpielowego w postaci wiadomości o nieszczęśliwych wypadkach zatonięcia.

Jest to doroczny smutny objaw. Nie mamy w Łodzi wody, a jednak — corocznie mamy sporo ofiar żywiołu wodnego. To też już dawno właściwie należało by zwrócić uwagę na skuteczne sposoby zapobiegania tej kategorii nieszczęśliwych wypadków.

Główną przyczyną nieszczęść jest fakt, że znakomita większość kąpiącej się młodzieży nie ma pojęcia o sztuce pływania. Szerzyć tę umiejętność byłoby jednak nielato w naszych niepomyślnych ku temu warunkach. We wszystkich większych i mniejszych miejscowościach Niemiec, Francji, Szwajcarii i in-

nych państw Zachodu — wszędzie tam, gdzie istnieje rzeka lub jezioro — nauka pływania należy do programu szkoły powszechnej. W letnich miesiącach działa cała klasa udaje się obowiązkowo po skończonych lekcjach do miejskiego zakładu kąpielowego i tam pod kierunkiem specjalnego nauczyciela szybko uczy się pływać. U nas taki system, zmniejszający w praktyce bardzo skutecznie ogólną ilość zatonięć, jest, niestety niemożliwy, tembardziej więc należałoby zastosować inne środki bezpieczeństwa.

Łódzkie i pod — łódzkie glinianki i

sadzawki pozbawione są w regule wszelkiego dozoru ze strony czynników bezpieczeństwa publicznego. Są zbiorowiska wody, w których kąpiel nie grozi niebezpieczeństwem są też takie, gdzie niebezpieczeństwo czyha na życie ludzkie. Otoczenie jakąś opieką publiczną wszystkich tych „quasi — kąpielowych“ miejscowości łódzkich, względnie odgródnienie niektórych niebezpiecznych z nich, byłoby bardzo pożądane w imię bezpieczeństwa publicznego!

Czy nie należałoby, aby odnośne czynniki naszych władz lokalnych pomyślały o tem?

Na gorącym uczynku złapał żonę i pałką rozbił rywalowi głowę.

Sąd skazał go za to na 4 miesiące.

Łódź, 2 lipca

Wojciech Bosakowski, właściciel zagrody we wsi Chojenka posiadał młoda 23-letnią żonę, Florentynę.

Sasiadem Bosakowskiego był niejaki Stefan Drzywiór, współwłaściciel składu nasion w Łodzi. Drzywiór stracił przed dwoma laty żonę, która w czasie kąpieli

utonąła w stawie,

pozostawiając trzyletnią dziewczynkę.

Sąsiedzi żyli w wielkiej przyjaźni, składając sobie nawzajem bardzo często wizyty.

Pewnej niedzieli Drzywiór zaprosił do siebie Bosakowskich i kilku innych sąsiadów na kolację.

Na stole nie brakło również oczywiście wódki. Drzywiór szczególną gościnnością otaczał swego sąsiada, nalewając mu co chwilę wódkę do kieliszka, sam zaś nie pił, udając tylko, że dotrzymuje towarzystwa sąsiadom.

Gdy Bosakowski był już mocno wstawiony, Drzywiór ułożył sąsiada na kanapie i zostawiając resztę gości przy stole,

wyszedł na dwór.

W kilka chwil potem wyszła również na dwór żona Bosakowskiego.

Goście bawili się nadal wesoło i żaden z nich nie spostrzegł, że Bosakowski po wyjściu żony podniósł się z krzesła i

cichaczem wymknął się na dwór.

Bosakowski był wstawiony, ale przytomności nie stracił. Słyszał od

znajomych, że Drzywiór zaleca się do jego żony, rozumiał również, że pojeńcie go wódka było tylko zręcznym manewrem ze strony Drzywióra, udawał więc, że jest spity i teraz postanowił dowiedzieć się prawdy.

Ponieważ na dworze było już ciemno, Bosakowski wyjął z kieszeni pudełko zapalek i począł się skradać ostrożnie w stronę stodoły, gdzie jak przypuszczał, kochankowie uwiłi sobie miłosne gniazdko.

Przypuszczenia jego odpowiadały prawdzie. W stodole rozlegały się jakieś

ciche szmery,

które dla Bosakowskiego były dostatecznie zrozumiałe.

Bosakowski wszedł do wnętrza i na gle zapalił zapalniczkę.

Drzywiór i Bosakowska wskoczyli narównie nogi.

— Łotr!... — krzyknął Bosakowski, rzucając się na rywala.

Wywiązała się krótka walka, w czasie której Drzywiór uderzony grubą pałką w głowę

padł na ziemię, brocząc krwią.

Dopiero wezwani przez Bosakowską sąsiedzi rozłączyli walczących i opatrzyli ranę Drzywióra, który następnego dnia

przeniesł się do szpitala.

Bosakowskiego pociągnięto do odpowiedzialności i sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Telefon zdradził złodzieja który rozmawiał z właścicielem mieszkania w czasie dokonywania kradzieży.

Łódź, 2 lipca.

Złodzieje pracują zazwyczaj anonimowo. Są to najskromniejsi bohaterowie. Nie lubią rozgłosu i starają się u siebie, by nazwisko ich nie dostało się na łamy prasy.

Gdy odwiedzają mieszkanie, w którym nikogo niema, nigdy nie zostawiają wizytówek.

A jednak zdarzył się w Łodzi wypadek, gdy złodziej sam zdradził swe „incognito“.

Dzieje tego niezwykłego zdarzenia przedstawiają się następująco:

P. Maksymilian Woppert zamknął swe mieszkanie na klucz o godzinie 6-ej wieczorem i udał się do swego przyjaciela, gdzie tego wieczoru miał się odbyć wielki bal na intencję imienia właściciela mieszkania.

Około godziny 11-ej przed północą gdy p. W. miał już w głowie „rozkoszny szmerek“ wpadła mu do głowy oryginalna myśl:

zadzwoń do swego mieszkania!

Wiedział przecież, że nikogo niema, że mieszkanie zamknął na klucz, lecz właśnie dlatego chciał zadzwonić. Poprosił kawał, który ze względu na stan

inicjatora posiadał całkowite usprawiedliwienie.

P. W. wziął słuchawkę do ręki i poprosił o numer swego telefonu.

Przez chwilę trwała cisza.

P. W. chciał już odłożyć słuchawkę, lecz usłyszał nagle charakterystyczny szmer i po chwili rozległ się męski głos:

— Kto mówi?..

P. W. zdębiał. Kto rozmawiał z jego aparatu?... Drzwi przecież były zamknięte... Nie tracąc zimnej krwi, otrząsnął od razu i zapytał:

— Czy jest p. Woppert?..

— Niema... — brzmiała odpowiedź z telefonu zamilkł.

P. W. od razu połapał się w sytuacji. W mieszkaniu jego był złodziej. Natychmiast zawiadomił odpowiedni komisariat i sam wsiadł szybko do taksówki.

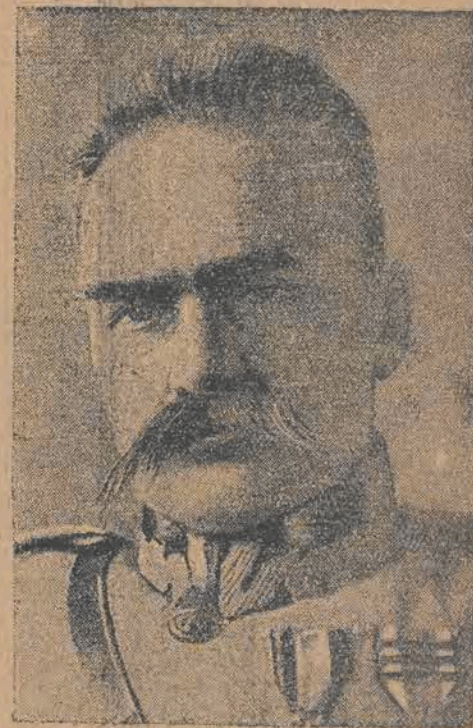
W bramie zastał już policję i tłum ludzi. Złodzieja przyłapano w ostatniej chwili, gdy

uciekał z łupem.

Był to znany policji amator cudzej własności — Kazimierz Krzywy.

Aresztowany zeznał, że nie przypa-

O kim Polska mówi.



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI

ogłosił wczoraj w kilku pismach polskich, a między innymi w „Republice“ powody, które go skłoniły do rezygnacji ze stanowiska premiera.



KAZIMIERZ BARTEL, nowy premier

Tytuń i kokaina w latarniach sygnałowych

Z Wilna donoszą:

W pociągu pospiesznym, idącym z Zembale (Łotwa) do Warszawy, urzędnicy celni podczas rewizji natrafili na szmugiel kokainy i tytoniu. Paczki z kokainą i z tytoniem ukryte były sprytnie w zewnetrznych latarniach sygnałowych pociągu oraz w fałdach miechów-harmonijek, łączących wagony pociągów pospiesznych.

Dochodzenie ustaliło, że przemyślnictwem zajmowali się dwaj kolejarze z dyrekcji wileńskiej, nadkonduktor Augu styniak i konduktor Tarlo. Aresztowano ich i odstawiono do Wilna. W związku z taaferą pociąg pospieszny, który rewidowano bardzo szczegółowo przybył do Wilna z dwugodzinnym opóźnieniem.

Olbrzymi pożar wzniesił obłakany.

Z Wilna donoszą:

Wieś Bałtaguzy powiatu święciańskiego, została podpалona przez obłakanego Jana Harewicza. Pożar zniszczył przeważną część wsi. Spłonęło przeszło 50 zabudowań gospodarskich i mnóstwo inwentarza żywego.

szczał, iż rozmawia przez telefon z właścicielem mieszkania, wziął zaś słuchawkę do ręki dlatego, że kilkakrotnie rozlegał się już dzwonek.

Ujętego w ten oryginalny sposób złodzieja pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Krzywy skazany został przez sąd na 6 miesięcy więzienia.

„Kwestarki“ zamiast ofiary

Zabrały ze stołu sztukę towaru wartości 435 zł.

Zatrzymano je tედnak i oddano w ręce policji.

Łódź, 1 lipca.

Do sklepu Franciszka Wojciechowskiego zgłosiły się jako dwie niewiasty z prośbą o złożenie ofiary na biedne sieroty.

Niewiasty przedstawiły p. W. jakiś dokument, stwierdzający, że okazicielki upoważnione są do zbierania ofiar.

Podpis był nieczytelny.

Ponieważ okoliczność ta jak również zachowanie się kwestarek wydała się p. W. mocno podejrzane przeto oświadczył, że ofiar żadnych nie składa.

Kwestarki nie zadowolony się jednak tą odmową i począły nalegać, ażeby p. W. zechciał choć ażeby ofiarować

kilka metrów towaru.

P. W. prośbie tej również odmówił i użegnajome wyszły ze sklepu.

Natychmiast po ich odejściu p. W. skonstatował brak sztuczki towaru wartości 435 złotych.

Jeden ze współpracowników wybiegł na ulicę i zatrzymał obydwie niewiasty, które zdażyły podrzucić skradziony towar w bramie.

Oddano je w ręce policji, która spisała w tej sprawie protokół i pociągnęła obydwie niewiasty do odpowiedzialności sądowej.

Jak się okazało były to znane złodziejki — Janina Wierciakówna i Teofila Pańska.

Obydwie były już raz karane za kradzież. W sądzie przyznały się do dokonania kradzieży i do sfałszowania zezwolenia na zbieranie ofiar.

Sąd skazał obydwie niewiasty na 3 miesiące więzienia.



— W tym roku świetnie się poprawiłem... Przybyło mi dwa kilo...

Na dzień dobry

— Nie kochasz mnie, nie kochasz mnie...
— Ach, mało mnie to wzrusza...
— Gdy tylko spojrzę w oczy twe...
— Raduje się ma dusza!

— Nie cierpisz mnie ze wszystkich sił...
— Usteczka szepczą twoje?
— Dał bym z nich słodką rozkosz plł
— A — jakoś się uspokoję...

(tłum. z Holnego Rem.)



Kosztowna kuracja.

Goldsteini przeszedł bardzo ciężką grype.

Przez okragle dwa tygodnie leżał w łóżku. Leczył go doktor Salomonowicz.

Po dwóch tygodniach rzekł do pacjenta:

— No — teraz, przy pańskiej konstytucji, powinien pan bardzo uważać na siebie. Wyjedźcie pan na lato?

— C. — wiem...

— Więc jeżeli pan wyjedzie — niech pan dobrze się odżywia i — grunt: hartować się. Systematycznie hartować się. Bezwzględnie niech pan sypla przy otwartym oknie...

Wobec tego wyjechał Golenstein do Poddebia.

**

Po tygodniu spotyka go doktor Salomonowicz znów — u Gostomskiego.

— Jaki — tak pan stosuje kurację? Z pańskimi płucami siedzi pan teraz tutaj w tym zaduchu i dymie, zamiast przebywać na świeżym powietrzu?

— Panie doktorze — taka kuracja jest dla mnie za kosztowna. Słowo daję — nie stać mnie na to. Chyba, że pan pozwoli mi zamykać okno w nocy...

— Co? To ma być ten największy koszt?!

— Jeszcze jak, panie doktorze!.. Zaraz na drugą noc kosztowało mnie to — złoty zegarek i portfel... To jest staronowoczo za drogo... Czy mnie stać na takie koszty, panie doktorze?

Remus.



— Na litość boską!... Jakież to osioł ogolił cię tak fatalnie?...

— Przepraszam... Tylko bez dwuznaczników... Ja się zawsze sam gołę...



— Co się panu stało?... Czy mam pana odprowadzić do domu, do pańskiej żony?...

— Nie... Właśnie od niej uciekłem!.

Tragedja wyprawy Andree'go do bieguna północnego.

Dotychczas tajemnica nie została wyświetlona.

Trzymająca w napięciu świat cały ekspedycja generała Nobila, przypomina tragiczny koniec pierwszej wyprawy do bieguna, którą w roku 1897 przedsięwziął inżynier szwedzki Andree. Wyruszył on w dniu 11 czerwca z Tromsø wraz z towarzyszami balonem, by dotrzeć do bieguna północnego, czyli osiągnąć punkt, którego nikomu dotychczas osiągnąć się nie udało.

Przedsięwzięcie owo wówczas traktowane było wprost jako szaleństwo, wielu bowiem uczonych 31 lat temu wstecz uważało, że na biegunie panuje wieczna i niczem nieporuszona cisza, więc gdyby nawet Andree szczęśliwie doń dotarł, powrót jego stamtąd jest zupełnie wykluczony.

Balony opatrzone dummem imieniem „Orzel”, prócz bogatego zaopatrzenia zabrał ze sobą 32 gołębie pocztowe, które wlny były zastąpić dzisiejsze radio.

Po upływie 31 dni od dnia wzlotu zestrzelono w pobliżu Nordkap jednego gołębia, przy którym znaleziono wiadomość, przeznaczoną dla sztokholmskiej gazety „Afton bladet”, notatka ta informowała: „Przejechaliśmy 82 szerokości i przy dobrym wietrze zdążamy na północ”. Po kilku dniach zestrzelono drugiego gołębia, opatrzonego w identyczną wiadomość, od tej chwili los wyprawy stał się nieznany.

Mineło kilka tygodni, gdy nagie je-

den z powszechnie szanowanych obywateli Gotenburga, niejaki Dikson otrzymał z miasta Jowy (północna Ameryka) depeszę podpisaną nazwiskiem Olle Brake, który donosił, że „Andree daży naprzód w kierunku Edamsland”.

Depeszą tą zainteresował się sam król Oskar i prosił Diksona o zbadanie bliższych szczegółów. Zanim jednak ten zdołał coś przedsięwziąć, nadeszła druga depesza również od owego tajemniczego Ollego Brake, alarmująca krótko: „Andre w najwyższym niebezpieczeństwie. Poszukuje na oceanie lodowatym punktu do lądowania”.

Dziesiątki depesz wysłano z Gotenburga do Jowy pod adresem zagadkowego Olle Brake z zapytaniem, skąd posiada on te dane. Niezadługo nadeszła odpowiedź, że wyrotowanie Andree'go jest niemożliwe do uskutecznienia. Gdy zaś prośba o wskazanie źródła, skąd Brake czerpie swe wiadomości, została powtórzona, otrzymano w odpowiedzi: „Wiadomości moje pochodzą ze świata nadzmysłowego. Zaświadczają one prawdę. Omyłka wykluczona”.

Długi czas zajmował się światem tajemniczym wydarzeniem, które, niestety, zawierało w sobie smutną prawdę: wiele ekspedycji ratowniczych pociągnęło na północ, żadnej jednak nie udało się odszukać ani ludzi, ani nawet resztek balonu.

Bezczelny napad na wieśniaka, który za naiwność swą zapłacił 2.500 zł.

Z Mińska Mazowieckiego donoszą: Ubiegłej nocy szosa Warszawa — Brześć jechał Wincenty Gromadnicki, zamożny gospodarz ze wsi Kobylki, gminy Rudzianka.

Szybko mknęła zaprzężona w dwa dobre konie furmanka, bowiem Gromadnicki spieszył do domu, wracając z jarmarku w Brześciu, gdzie załatwił kilka korzystnych interesów.

Po godz. 1-iej w nocy był już koło Mińska Mazowieckiego.

Nagle o kilkanaście kroków przed furmanką zamajaczyły śród czerni nocy ludzkie sylwetki.

— Stać! — rozległy się głosy.

Do furmanki zbliżyło się trzech ludzi z rewolwerami w reku.

— Jesteśmy wywiadowcami tajnej policji. Proszę się natychmiast poddać rewizji — zakomunikowali i poczeli

gruntownie szperać po kieszeniach Gromadnickiego. 2.500 zł. gotówka, które miał on przy sobie, uległo konfiskacie.

— Położyć się w rowie! Za pół godziny przyjdzie tutaj policja mundurowa, która pana ze sobą zabierze — wydał rozkaz jeden z trójki.

Bogu ducha winien Gromadnicki wykonał rozkaz. W swej szczerzej naiwności nie wiedział wcale, o co chodzi.

Między trójką nastąpiła cicha narada, wskutek której polecenie wykonano.

— Zabierzemy ze sobą furmankę. Musimy ją dokładnie przeszukać. Niech pan się zgłosi na posterunek policyjny, tam panu wóz zwrócą i spiszą protokół — rzekli pseudowywiadowcy i siadli na furmankę, zniknęli w ciemnościach.

Łatwowierny chłopiec zgłosił się do policji w Mińsku. Natychmiast wszczęto pościg za „wywiadowcami”, którzy zrabowali i pieniądze i wóz.



„Co on robi w nocy?” Premjera w Teatrze Popularnym.

A jednak — nietylko operetki potrafią ściągnąć widzów do Popularnego i wywołać wesoly nastrój na widowni... Premjera krotoczwili Neala i Fernera p. t. „Co on robi w nocy?” jest bardzo przekonującym dowodem tego...

Trzyaktowa ta sztuka osiąga chyba rekord humoru sytuacyjnego i doskonale bawi publiczność. Ustępnie wprowadzi dość daleko wtył w porównaniu z przeciętnymi lekkimi farsami francuskimi — humor niemiecki nie może zdobyć się tak łatwo na wyżyny „szam pańskości” francuzów — jednak jest zrobiona z doskonałym poczuciem sceny i kardynalny cel swój: rozśmieszenie i ubawienie widza — osiąga doskonale.

Trzeba jedynie na farsę tę patrzeć okiem widza niezblazowanego i — przymknąć je nieco, jeśli chodzi o t. zw. „nowoczesność”...

Treść jej jest — jak zwykle w tego rodzaju twórczości teatralnej — tak dalece powikłana, sytuacje i sceny „kłębaszą” się i piętrzą w swej groteskowości tak bardzo, że streszczenie tego wszystkiego nastrecałoby mi poważne trudności. Przejdźmy tedy od razu do oceny gry aktorów i stwierdzmy bezwzględnie, że dawno już poziom jej w Teatrze Popularnym nie był taki wysoki, jak na ostatniej premjerze. P. Bielecki w głównej roli tego, który... „robi coś w nocy”, za imponował, rzeczywiście, grał nad wyraz subtelną, w każdym calu umiejętnie obliczoną i szlifowaną. Doskonale komiczny jest ten typ lisio - sprytnego „moralnego” małżonka i birbanta nocnego w jednej osobie. P. Bolkowski potrafił subtelnie wyzyskać wszystkie efekty komiczne roli, zarówno zapomocą żywego słowa jak też doskonale, wyrazistą mimiką.

Niemniej śmiechu wzbudzał na widowni p. Górecki w roli profesora matematyki Euzebjusza Fajl. Lokalizując typ ten, stworzył, arcykomiczną figurę galicyjskiego bakalarza - karjerowicza i przyczynił się wybitnie do udanej całości.

P. Dębicz wykazał dużo kunsztu aktorskiego w roli natchnionego muzyka Wolfganga Amadeusza. Stworzył postać wysoce charakterystyczną, utrzymaną konsekwentnie na poziomie wyborobnego, nieprzejaskrawionego komizmu.

W roli Róży dowiodła p. Biskupska i tym razem, że gra jej posiada specyficzne szlachetne walory — aczkolwiek... rola żony w typowo niemieckiej farsie należy w zasadzie nie do najwdzięczniejszych...

W pozostałych, mniejszych rolach zastosowali się dobrze do całokształtu pp. Zastrzeżyńska, Sobotkowska, Szezsna, Szafrański i Kalinowski.

Wyreżyserował sztukę i nadał jej właściwe błyskawiczne tempo dyr. Pilarski.

TEATR POPULARNY.

Dzisiaj o godz. 8.20 wiecz. dla zreszczeń robotniczych „Co on robi w nocy”, wesola krotoczwila w 3-ach aktach.

Bilety w cenie od 40 gr. do 1 zł. do nabycia w kasie teatru od godz. 11 rano do 2 po poł. i od 5 do 9 wieczorem.

TEATR LETNI.

Dzisiaj po raz ostatni „Fenomenalna umowa”. Jutro premjera rewji Wassercuga: „Tak, to Łódź”.

APOLLO

16 KONSTANTYNOWSKA 16

Dzisiaj i dni następnych!

18 aktów!

I. HARRY PEEL

w potężnym dramacie p. t.

Ze śmiercią w zawody

2 serie całość razem.

II.

Szampańska komedia p. t.

Niezwykła wyprzedaż

W rolach głównych:

urocza Mara Pandler i rasowy Curt Bois.

Mandżurja-ojczyzna tygrysów jest kopalnią złota dla myśliwych.

Mandżurja jest prawdziwym rajem myśliwych. Niezbyt, według naszych pojęć, szczęśliwy ten kraj posiada ogromne mnóstwo tygrysów. A przytem zwierzęta te, co prawda tylko zabite, stały się ogromnie modne i cena ich wzrosła przeszło o 100 procentów.

Skóra pięknego egzemplarza dochodzi do 100 funtów angielskich to znaczy około 4000 złotych. Lecz nietylko skóra posiada wartość. Sprzedaje się jeszcze wątroba, oczy, pazury i mózg tygrysa do Chin, gdzie wszystkim tego używa się tam w celach leczniczych.

Specjalną jednak wartość, dochodzącą niekiedy do tysiąca złotych w naszej walucie, mają wasy tygrysa samca. Noszący je przy sobie młodzieńcy stają się podobno nieodpartym zwycięzcą serc

pięknych dam. Pekiniści eleganci bardzo sobie takie amulety z wasów tygrysińskich cenią i twierdzą, że noszenie ich daje doskonałe wyniki.

Jeszcze droższe są tygrysy, żywe. Bardzo pięknego żywego tygrysa sprzedano teraz Hagenbeckowi do Hamburga za 7000 dolarów!

Prócz tygrysów Mandżurja roi się od leopardów, wyder, kun, lisów i soboli, na które podobna cena teraz ogromnie spada i skórki tego przeszlicznego zwierzęcia można dostać już za jakieś 400 złotych.

Miły i piękny kraj dla myśliwych, ale czy dla zwykłego człowieka mieszkańca nieśród tego mnóstwa leopardów i tygrysów jest równie miłe jak dla myśliwych, o tem należy wątpić.

Morderca 500 osób.

Nieuchwytny bandyta teroryzuje cały Meksyk.

„Dziś” teraz w Meksyku, w stanach środkowych, pewien człowiek, który stał się już prawie pewnego rodzaju bohaterem narodowym. Jest to wódz bandytów El Catorce. Z powodu bardzo, nawet na meksykańskie stosunki, ciemnej cery, nazywają go też czararnym człowiekiem.

Panu El Catorce przypisują, słusznie czy nieśłusznie, wszystkie większe napady bandyckie, jakie zdarzyły się w ostatnich czasach w Meksyku. Podobno posiada on bandę złożoną z 30 ludzi zaledwie. Jest to jednak banda zdecydowana na wszystko, okrutna i nieuchwytna.

Sto razy donoszono już o jego śmierci i sto razy znowu El Catorce wynurzał się na powierzchnię, niby jakiś bohater niesłychanie długiego, straszliwego filmu.

El Catorce — znaczy po hiszpańsku

czarnaście. Różnie sobie tłumaczą tę nazwę. Jedni mówią, że herszt bandytów dokonał pierwszego napadu na blok kolejowy nr. 14, inni, że raz zastrzelił 14 wziętych do niewoli oficerów i stąd ta nazwa tajemnicza.

W każdym razie działalność El Catorce niestety jest tak strasznie szeroka, że zabicie 14 oficerów, byłoby jednym z mniejszych grzechów bandyty. Ostatnio „przez pomyłkę” zabił przecież około 100 pobożnych pańników...

W napadach na pociągi i urzędy państwowe, co jest ulubionym jego zajęciem i w mniej częstych napadach na domy prywatne El Catorce zgładził podobno już około 500 ludzi. Jest tu i tam. Nigdzie i wszędzie. Nie uchwytny i zawsze groźny trzyma w nieustającym strachu przestrzeń kraju wielkości jednej trzeciej Polski.

„Muzeum Starego Testamentu” powstaje w Jerozolimie kosztem 400 tysięcy dolarów.

W roku 1930 ukończona będzie w Jerozolimie budowa „Muzeum Starego Testamentu” kosztem 400 tysięcy dolarów, które przeznaczyła na ten cel fundacja Rockefellera.

Już teraz jednak grozi salom olbrzymiej budowli przepelnienie, gdyż dotychczasowe wykopaliska archeologiczne są niesłychanie bogate, a poszukiwania trwają dalej. Finansują je Stany Zjednoczone, Anglja, Włochy, Niemcy, Francja, Danja.

Z wykopalisk tych okazuje się, że ma ona bogatej literatury o Palestynie, jest ona obecnie terenem prawie niezbadanym.

Niemal każdy dzień przynosi nowe odkrycia i raz poraz wydobywają z ziemi cenne zabytki z przed tysiącleci, które dają prawdziwy obraz przeszłości.

W tym sezonie poszukiwania archeologiczne posuwać się będą wzmocnionym tempem, a przedewszystkiem skierowane będą na odkopanie „miasta Dawida”

i grobu patriarchy Józefa.

Wykopaliska prof. Mocalistera udo-wodniły, iż biblija Jerozolima znajdowała się w pewnym oddaleniu od dzisiejszego miasta.

Ośrodkiem dawnego życia były opuszczone dziś południowo - zachodnie przedmieścia Jerozolimy.

Niemieccy archeologowie rozpoczęli już prace w dolinie Hebronu, i usiłują odkopać ruiny, miasta, pochodzącego z czasów Abrahama.

W miejscowości tej miała urodzić się na biblija Sara.

Dr. W. F. Albricht, dyrektor ekspedycji amerykańskiej pracuje nad odgrzebaniem miasta Kirjath - Sapher, które posiadało wielką bibliotekę, złożoną z dzieł, pisanych na glinianych tabliczkach.

Amerykański uczone jest pewien, że uda mu się znaleźć wiele dzieł, które rzucą nowe światło na ojczyznę Starego Testamentu.

Żona zamordowała męża za to, że nie był milionerem.

Bogaty obywatel Chicago, John Głab padł ofiarą mordu we własnej wspaniałej willi. Żona jego przesłuchana przez policję, oświadczyła, że zmarły posiadał wielu wrogów i padł napewno ich ofiarą.

Zarządzone jednak dalsze śledztwo, prowadzone przez szefa detektywów, wykazało, że sprawcą mordu był nie kto inny, tylko właśnie żona Głaba. Dowiedziawszy się mianowicie, że człowiek za którego wyszła za mąż, nie jest milionerem, jak to się jej zdawało, młoda małżonka wpadła w tak wielki i nie zrozu-

miały gniew, że wzięwszy rewolwer, zastrzeliła męża.

Policja przesłuchiwała jako świadków wielu przyjaciół morderczyni; między innymi także siostrę Mary Pickford, Leticie, która jest również artystką kinematograficzną.

Wedle przypuszczeń lekarzy morderczyni działała pod wpływem szału. Bo choć Głab nie był milionerem, posiadał jednak potężny majątek, a żona jego bogata z domu, prowadziła życie wygodne i bez troski.



Dziś po raz ostatni!

Wielki podwójny program!

1) Wielki dramat uczciwych ludzi. Tragedja kobiety uczciwej i jej walka z kobietą zdradzającą
„Za cześć kobiety”
 W rol. głównych: JONN GRAWFORD, FRANCIS X. BUSHMAN jr.
 2) Dawno nie widziana, ulubiona artystka MARION DAWIES
CZERWONY MŁYN
 Duchy, strachy i miłość oto zagodnincznie treść tego obrazu. — Partnerami jej są GEORGE SEGMAN I KARL DANÉ
 Początek seansów o g. 4 i pół w soboty, niedziele i święta o g. 1. Ceny miejsc w niedzielę, święta i soboty na i seans od 50 gr. Orkiestra pod dyr. p. R. KANTORA.

BERNBROUX.
PRZEKLEŃSTWO KRWI.
 POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

Zaręczyny.

- Niech żyje młoda para!
- Niech żyją rodzice!
- Wiwat! Wiwat!
- Za zdrowie narzeczonych!

Ze wszystkich stron olbrzymiego stołu biesiadnego padały życzenia i toasty gości, podochoconych mocnym winem i doskonałym koniackiem, których to trunków pan Tobiasz Rozen dziś się nie żałował. Jedynaczka jego Felicja, ukochana, wypieszczona Felusia, żrenica w oku ojca i dobrej do przesady matki obchodziła uroczyste zaręczyny z bardzo zdolnym, ogólnie szanowanym i lubianym panem Maurycym Jacobim.

Tobiasz Rozen nie posiadał się ze szczęścia.

Po ominięciu wszelkich przeszkód, rat i trudności dopiął celu: wydawał córkę za mąż za człowieka uczciwego, zdolnego kupca, mającego zapewniony byt, zapobiegliwie krążącego dokola swych interesów, od rana do wieczera jak pracowita mrowka biegającego z paką prób w niebieskim opakowaniu

pod pachą, ofiarującego dobrą, taną i na dogodnych warunkach przedęcę zagranicznego pochodzenia.

Wybił ukochanej córce z głowy sny o królewiczu z bałki, zrecznie przekonał, że sensu niema wyczekiwanie na studenta medycyny, który lekarzem mógł zostać najwcześniej za lat 6, a dostatnie utrzymanie mógłby dać tonie dopiero za jakie 10 lat, wytłumaczył porsłusznej córeczce na swój sposób co to jest małżeństwo, żonie wyłożył, powołując się na siebie, że handel jest najlepszą podstawą dobrobytu i stosunkowo najmniej zawodnym fachem, a jednocześnie zawierającym jak najszersze możliwości.

Na przyszłego zięcia upatrzył sobie pana Maurycego, dyplomatycznie nawiązał z nim kontakt za pośrednictwem specjalisty, szczerze i prosto z mostu omówił sprawy natury finansowej i dopilnował, aby się wszystko odbyło według z góry ułożonego planu.

A że Maurycy rzeczywiście miał wiele zalet, był przystojny i prócz niezgorszego posagu, podobała mu się Fe-

licja, pamięć zaś również przypadł do gustu lodzianin o którym zewsząd słyszała pochlebne zdania, więc transakcja finansowo - sercowa doszła do skutku, ku zadowoleniu stron zainteresowanych bezpośrednio, ich rodziców, przy powszechnym aplauzie rodziny i wielkiej radości świata, który obecnie w kuchni po złożeniu życzeń młodej parze spożywał kolację i raczej z nałogu, niż z przekonania proponował otyłej kucharce, wdowie po tkaczu chałupniku, świetne zamażpójście za właścicielką restauracyjki z wyszynkiem wódki i wyrobioną klientelą.

— Niech żyją nam, niech żyją nam... — zaintonował Izio Pacanowski, kuzyn Felicji, wyroczenia w dziedzinie męskiej mody, jeden ze świetnie zapowiadających się manufakturzystów na terenie Łodzi.

Młodzież chórem podchwyciła pieśń starsi poczęli się rozchodzić do odpowiednich stołków karcianych.

Panowie zasiedli do „oka” w saloniku, gdzie Rozen szykował już nowe talje, Rozenowa zaś zapraszała panie do obszernej sypialni, gdzie przy dyskretnem świetle wiszącej ampli miano rozegrać partje pokera.

Narzeczeni pod piecem, otoczeni gośćmi przyjmowali życzenia: ona w ślicznie upiętej sukni, z wypiekami radości na twarzy, które miał zniknąć coraz bardziej jarzyły się pod wpływem dyskretnych muśnięć obszernej wachlarza, on w smokingu z miną uroczystą trzymał narzeczoną w pół, demonstrując publicznie w ten sposób swe uczucia

Na ogólne prośby, Felicja zasiadła do fortepianu i zagrała „Rapsodję” Liszta, przyczem z sąsiedniego saloniku, gwizdząc, akompanjował córce stary Rozen, wybijając w dodatku takt nega lub uderzeniami po kolanie.

Fele zazwyczaj raziły tego rodzaju objawy muzykalności, dzisłaj jednak uśmiechała się do siebie zadowolona i szczęśliwa radością kochanego ojca.

Młodzież słuchała w skupieniu naprawdę dobrej gry, starsi natomiast tylko od czasu do czasu przy silniejszych akordach ukradkiem rzucali spojrznie w stronę Fele, pozatem całkowicie pochłonięci rozgrywką na zielonym suknie.

Dopiero po mistrzowsku oddane przez Fele pasażę oderwały uwagę graczy od kart, lecz też tylko na krótką chwilę, bowiem nierozegrana obfita puła nęciła wzrok i myśli gości.

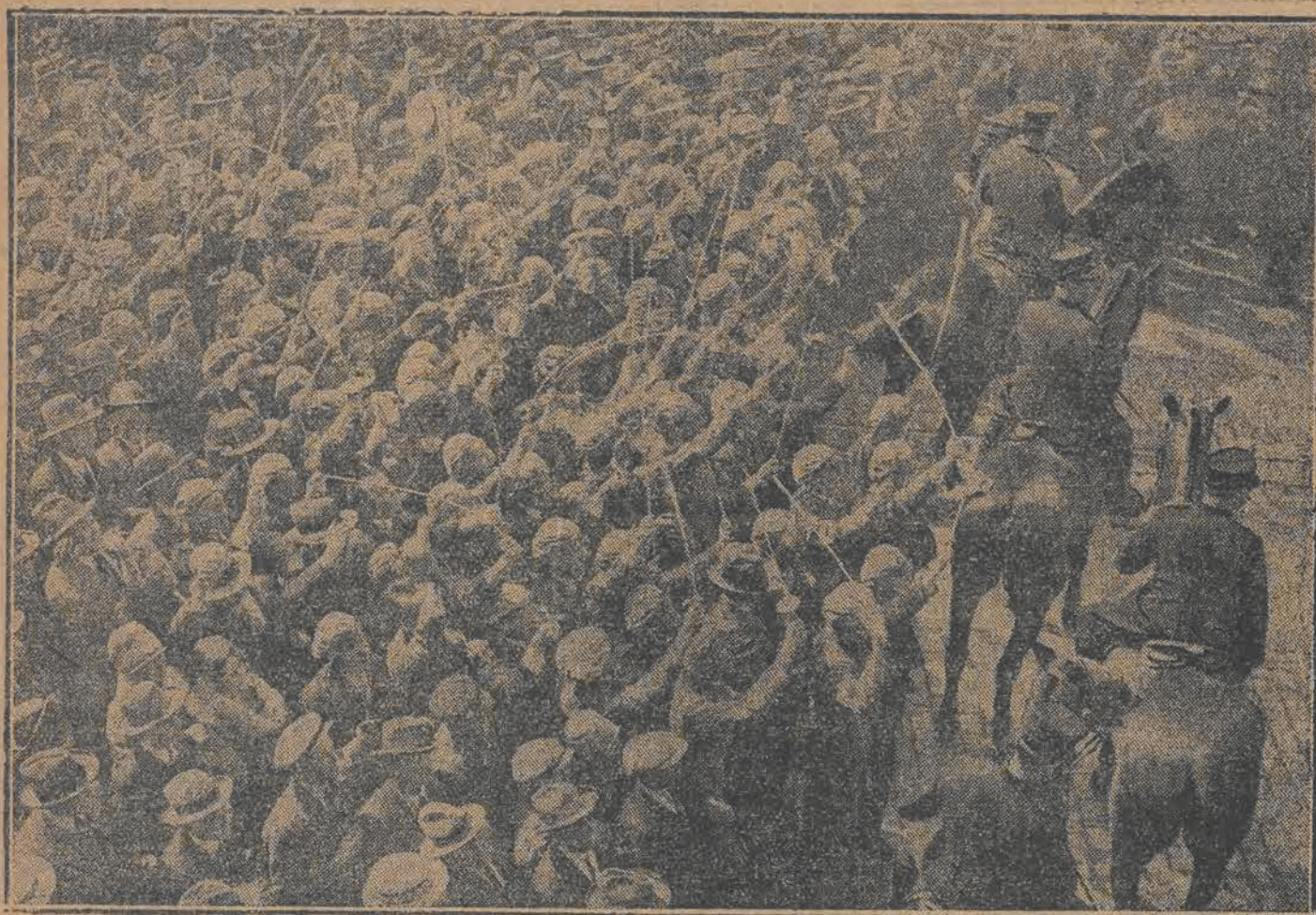
Kilka mocnych akordów, oddanych z całą siłą duszy i ciała przez Felicję, jakby z trudem zegnającą się z ukochanym instrumentem, i burza oklasków zagrzmiiała nad jej głową.

Rozczulona mama ze łzami w oczach tuliła jedynaczkę do piersi, gładząc czule po głowie.

Ojciec zapamiętałe bił brawo, wszystkie ciotki z podziwem kiwały głowami, a z twarzy ich biła duma. Rodzina zawsze chętnie korzysta z zasług swego członka.

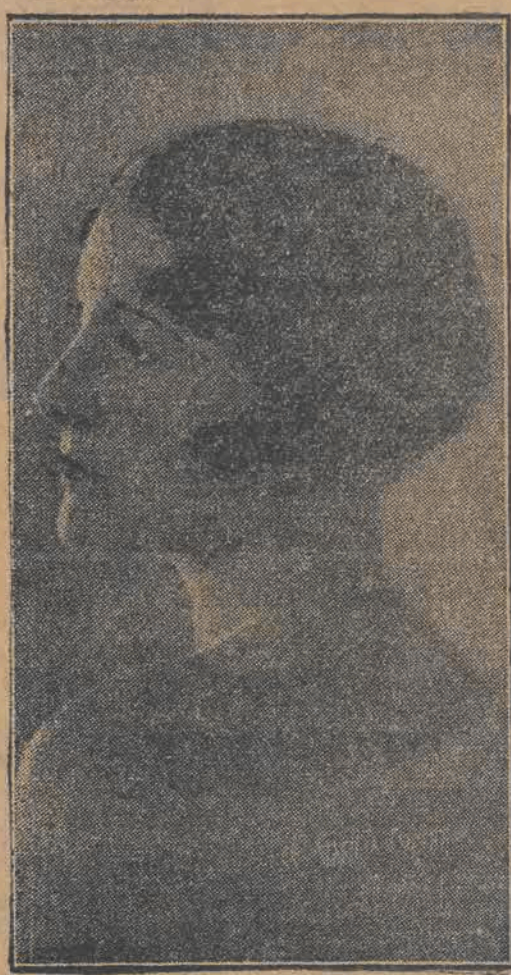
Maurycy Jacobi, aczkolwiek nie był specjalnie muzykalny, z zadowoleniem obserwował tryumf narzeczonej.

(D. c. n.)



Przed wyborami w Ameryce.

Żywiłowa demonstracja na cześć Hoovera w New-Yorku.

TILDE MERCANDALLI,
młoda gwiazda filmu włoskiego.

Jak umierał Lew Tołstoj? Pamiętniki żony wielkiego pisarza rosyjskiego.

O Lwie Tołstoj i jego tragedii małżeńskiej wiele pisano. Obecnie pojawia się ważny przyczynek: pamiętniki zmarłej niedawno żony jego Zofii Andrejewnej, wydane p. t. „Moje małżeństwo z Lwem Tołstojem”.

Książeczka opowiada, jak ukształtowały się stosunki między Zofią a hrabią Tołstojem od samego początku. Stanowi ona zatem przeciwagę wobec tych publikacji, które zwracały się przeciw pani Zofii, jej przypisywały całą winę nieporozumień małżeńskich i zapominały, że Tołstoj, a nie jego żona, przeżył ewolucję, która ostatecznie rozsadziła spójnię małżeńską.

W s. 1862 zakochał się Tołstoj. Pisał wtedy: „Jestem zakochany. Nie byłbym nigdy uwierzył, że można się tak zakochać. Jestem bliski szaleństwa i zastrzeżę się, jeśli tak dalej pójdzie. Spędziłem u niej cały wieczór. Jest ona pod każdym względem wspaniałą osobą”.

Pani Zofia opisuje pierwsze lata pożycia małżeńskiego, kiedy to starała się być współpracownicą swego męża, wżyć się w świat jego myśli i uczuć, aż do chwili, kiedy zmienił się i odwrócił od świata, odrzucił ją.

O powodach słynnej ucieczki Tołstoja z domu rodzinnego w r. 1910 pani Zofia nie wypowiada się. „Wiele — pisze — na ten temat pisano i przypuszczalnie jeszcze bardzo wiele o tem pisać będą. Prawdziwej przyczyny nikt się nie dowie. Niech jej szukają biografowie!”

Wzruszający jest opis śmierci Tołstoja. Z redakcji pisma „Russkoje Slowo” otrzymała żona telegram, że hrabia leży w Astapowie, zmożony ciężką chorobą i ma 40 stopni gorączki. Natychmiast pojechała.

„Dokoła mego męża — pisze — byli zgromadzeni obcy ludzie; mnie, żonę, która z nim 48 lat przeżyłam, nie dopuszczono do niego. Drzwi zamknięto i przestonięto okna firankami, gdy chciałam w ten sposób ujrzeć mego męża. Dwie sanitariuszki, pilnujące mnie, przy trzymowały mnie rękami, że wogóle nie miałam swobody ruchów.

Tymczasem Lew Mikołajewicz wezwał do siebie naszą córkę Tanię i w cztery oczy wypytywał ją o mnie. Był przekonany, że bawię w Jasnej Polanie. Przy każdym pytaniu płakał. Bezradnie zauważyła Tania:

— Nie mówmy teraz o matce, to cię wbył irytuje.

— Ach, co! — odparł — to dla mnie

O czem mówi Paryż

Przebogate tętno życia nadsekwankiej stolicy.—Amerykanizacja Paryża i skutki tego.—„Bronimy niezależności mody francuskiej!” Międzynarodowy charakter. — Dwa kongresy.

Paryż, w czerwcu. Ciekawostki paryskie... Łatwo napisać taki tytuł, — lecz od czego zacząć? Gdyby chcieć uszeregować wszystkie ciekawsze wydarzenia, które przez jeden dzień wylaniają się w życiu tej metropolii świata, gdyby chcieć zebrać wszystkie godniejsze uwagi spostrzeżenia, jakie wykwitają w życiu Paryża wśród bezustannego kotłowiska zdarzeń i wypadków codziennych, — nie starczyłoby zapewne ramy jednej korespondencji. — Trzeba byłoby chyba pisać tomy całe! Wszystko jest tu godne uwagi, każde spostrzeżenie warto omówić, — więc jakżeż tu wybrać najważniejsze? — Czy pisać o tem, że niema dnia, by do Paryża nie zjeżdżały z najdalszych stron świata wielozłotowe kadry turystów, że liczba tych napływających gości wynosi obecnie, w sezonie letnim, setki tysięcy osób, czy opowiadać o tem, że międzynarodowe zjazdy ciągle uważają teren Paryża za jedynie odpowiedni dla swych obrad, czy też wreszcie omawiać przebogactwo pomysłów i sensacyjnych wypadków, jakich na każdym kroku dostarcza życie Paryża... Wybór wśród przebogatego tętna życia nadsekwankiej stolicy zaiste obfity, lecz i bardzo frudny...

Jedną z głównych cech życia Paryża jest niezmiernie żywy ruch międzynarodowy. Ruch ten był w Paryżu zawsze silny, obecnie jednak zaznacza się jeszcze wydatniej, osiągając rekordowe wprost cyfry. Czar Paryża, jako międzynarodowej stolicy, w której każdy, nawet najbardziej obcy, czuć musi się dobrze, sprawia, że gros wycieczek międzynarodowych kieruje się na Paryż.

Jak wszędzie, tak i w Paryżu daje się obecnie w silnej mierze zauważyć wielki napływ Amerykanów. Większość Paryża odnosi się wprawdzie bardzo niechętnie, ważniejsze, niż wszystko inne!

Potem rzekł:

— Na barkach Zofii spoczywał wielki ciężar, a my z nią źle obchodziliśmy się.

Nikt mu nie doniósł, że przyjechałam, chociaż wszystkich o to błagałam. Widać nie lekano się, że wzruszenie mogłoby przyspieszyć jego zgon. Tak też sądził lekarze. Ale kto wie, czy nasze spotkanie i moja opieka nie podziałałyby nań pogrzejająco.

W jednym z listów do mnie, które niedawno temu wydałam, pisze Lew Mikołajewicz, że straszną mu była myśl,

do tych „mocarzy dolara”, wykupujących wszystko za tanie franki francuskie, nie mniej jednak druga i to dość pokafna część ludności Paryża widzi w nich źródło doskonałego zarobku i chętnie przystosowuje się do wymagań i kaprysów „książąt i księżniczek dolarów”. Niestety, pobyt Amerykanów, mimo licznych finansowych korzyści, nie wychodzi dotychczasowemu duchowi Paryża zbyt na zdrowie. Skutkiem wizyt „biznesmanów” za oceanu ucierpiała najsilniej najmilsza do tej pory dzielnica Paryża; środowisko międzynarodowej cyganerii artystycznej, rozślawiającej Paryż na międzynarodowej arenie, paryski Montmartre. Z dawnych małych kabaretów, w których przesiadywali i tworzyli najwybitniejsi artyści, powstały dziś wytworne lokale dancinowe, do których codziennie wytworne auta i autobusy sprowadzają setki turystów amerykańskich. Cyganeria, która nadawała tej dzielnicy charakterystyczne piętno, została stąd wyparta, znikła i ustąpiła miejsca innym, którym opowiada się tylko o „dawnych, pięknych czasach”. Tu i ówdzie inscenizuje się dla urozmaicenia Amerykanów dawne sceny z cygańskiego życia tych lokalów, są to jednak inscenizacje mdłe, nieudolnie imitujące świetną przeszłość. Do niedawna opierał się jeszcze tym nowoczesnym prądem amerykanizacji jedyny lokal, słynny „lapid agit” (rażący zając). Stary gospodarz tego lokalu, który niegdyś gościł najslawniejszych mistrzów, ochciał zachować stary charakter gospody, walczył długo, lecz wkońcu musiał skapitulować i zamknął lokal! Współczesna brać artystyczna, ubrana wedle ostatniej mody aż po ostatni guzik, handlująca dziś miast sztuką... automobilami, nie ma nawet czasu na żałobę z tego powodu. Amerykanizacja pod każdym względem! — oto rys główny współczesnego Paryża. O ile tempo życia na tej

możliwość zachorować w mej nieobecności.

Lekarze dopuścili mnie dopiero wtedy do mego męża, gdy ledwo jeszcze oddychał. Leżał na plecach z zamkniętymi już oczyma. W nadziei, że może jeszcze słyszy, szepetałam mu do ucha, że przez cały czas bawiłam w Astapowie i nigdy nie przestałam kochać go.

Nie przypominam sobie, co ponadto mu mówiłam. Dwa głębokie westchnienia, z wielkim trudem dobywające się, były odpowiedzią. Potem zapanowała cisza. Lew Mikołajewicz rozpoczął drogę w wieczność...

amerykanizacji wiele niekiedy zyskało, o tyle w wielu wypadkach zatracił się do tychczasowy niejedyn miły rys życia Paryża.

★

Nie tedy dziwnego, że w tych warunkach rzucone zostało przez młodego pisarza francuskiego Maurycego de Welleffę następujące hasło: *Moda paryska jest podstawą światowej sławy Paryża! Toalety paryskie, wykwint smaku i artyzmu francuskiego — to do tej pory najczulsze westchnienie całego świata kobiecego...* Tej sławie Paryża grozi niebezpieczeństwo! Bogate Amerykanki, sprowadzające toalety z Paryża, próbują wylamać się z pod wskazań Paryża i narzucić chcą największym mistrzem mody amerykański styl! Wobec władzy dolara zaczynają władcy mody coraz bardziej ustępować. Stylowi francuskiemu grozi więc zagłada! Jakie jest wyjście? Trzeba stworzyć... akademię mody! na wzór akademii sztuki i zamianować 40 nowych „nieśmiertelnych”, którzy w dziedzinie mody wypowiedzą będą decydujące zdania... Walleffe pomyślał już nawet i szczegółach: A więc „nieśmiertelni” akademii mody składają się z 10 artystów-krawców, z 10 rzeźbiarzy, 10 malarzy i 10 najbardziej eleganckich kobiet ze świata aktorskiego. Nowych nieśmiertelnych mianować ma minister kultury i sztuki. Projekt ten wywołał wiele wrzawy i szeroką dyskusję, która obecne amerykańskie nastroje Paryża dosadnie charakteryzuje.

Amerykanizacja to strona główna, lecz jednak nie najważniejsza. Międzynarodowy charakter Paryża utrzymywany jest mimo wszystko. I tak w ciągu chociażby ostatniego tygodnia otwarto w Paryżu aż dwa międzynarodowe kongresy: międzynarodowy kongres handlowy, obradujący w historycznych murach Wer-salu przy udziale delegatów 42 państw, oraz międzynarodowy kongres teatralny, połączony z występami teatrów niemieckich i rosyjskich. Cały świat ma na tych zjazdach swych zastępców.

Nie brak również i egzotycznych wizerunków w Paryżu. Ostatnio zwraca na siebie uwagę osoba b. maharadży z Indore sijn Holkara, który wraz z młodą żoną, z pochodzenia Amerykanką, przybył do Paryża na miodowe miesiące i zamieszkał we wspaniałym pałacu w St. Germain en Laye pod Paryżem. Pałac nabył maharadża za cenę 1 i pół miliona dolarów i przebywa w nim w otoczeniu licznych służ.

Bronisław Jaskierski.



Wspaniały triumf polskiego futbolu.

Polska — Szwecja 2:1.

Krakowiak jednym z najlepszych graczy na boisku.

Od specjalnego wysłannika „Expressu”.

Katowice, 1 lipca 1928 r.

W dniu dzisiejszym, w Katowicach na stadionie IFC, odbyło się międzypaństwowe spotkanie pomiędzy reprezentacjami Szwecji i Polski zakończone świetnym i w pełni zasłużonym zwycięstwem naszych barw narodowych w stosunku 2:1. Do przerwy był wynik remisowy 1:1.

Drużyna polska wystąpiła w składzie następującym:

bramka: Kisieliński (Polonia);
obrona: Karasiak (KL Turystów), Bulańcow II (Polonia);

pomoc: Hanke (Pogoń), Kotlarczyk (Wisła), Spojda (Warta);

atak: Kuchar (Pogoń), Staliński (Warta), Kozok (IFC), Przybysz (Warta), Szabakiewicz (Pogoń). Po przerwie miejsce silnie kontuzjowanego Przybysza zajął Pazurek z Pogoni katowickiej.

Nasz skład reprezentacyjny grał bardzo dobrze bez rażąco słabych punktów i z wielką ambicją. Najlepszymi zawodnikami w polskim zespole byli: Kisieliński w bramce, Karasiak w obronie, Kuchar i Staliński w ataku. Najslabszym graczem okazał się Hanke, Kozok do przerwy grający na niewłaściwej mu pozycji kierownika napadu — zawiódł, po przerwie przedstawiony na łączniku — zadowolił.

Z drużyny gości przedewszystkiem należy wymienić bramkarza, środkowego pomocnika oraz prawą stronę napadu. Klasą dla siebie był prawoskrzydłowy. Zawodnicy szwedzcy składali się w większości z mistrzowskiej drużyny „Oergrytte” (Gotchorg) AIK. (Sztokholm) i IF. (Helsingborg).

Prowadził drużynę p. Bernard Aronson.

Przebieg gry bardzo emocjonujący, trzymał w ciągłym napięciu wielotysięcz-

ne tłumy widzów przybyłych z całej Polski, a specjalnie licznie z Krakowa i Niemieckiego Górnego Śląska. Zwycięstwo Polski zasłużone, albowiem przy równej grze napastnicy nasi oddali więcej strzałów.

Już w dziewiątej minucie z winy Bulańcowa zdobywa bramkę środkowy pomocnik Szwedów. Od tej chwili Polska jest stale w ofensywie, w rezultacie czego w 25 min. ze strzału najlepszego swe go strzelca Stalińskiego wyrównuje.

Dopingowana przez widownię drużyna polska prze energicznie naprzód, zdobywając dwa rogi. Gra staje się ostra, w rezultacie czego doznają kontuzji: Przybysz i jeden z pomocników gości.

Po przerwie, miejsce Przybysza zajął Pazurek z Pogoni katowickiej. Energetyczne wysiłki obu drużyn w celu przeważenia szali zwycięstwa trwają do 25 min. kiedy to szczęście uśmiechnęło się Polsce. Z dośrodkowania Szabakiewicza, fenomenalny i niezmordowany Wacek Kuchar zdobywa drugi zwycięski punkt.

Widownia szaleje z entuzjazmu. Podnieceni tym sukcesem gracze nasi ciągną niezmordowanie naprzód, strzały jednak naszych napastników chybają celu, względnie są łupem doskonale grającego bramkarza. Szwedzi zdwajają swe wysiłki. Do ostatniej chwili gra nad wyraz ostra, o każdą piłkę. Dobrą grą odznaczają się jeszcze nasi pomocnicy Kotlarczyk i Hanke. Zwycięski wynik 2:1 na korzyść Polski pozostaje już bez zmiany.

Zawodami kierował dobrze p. dr. Banweus z Kolonii — jeden z najlepszych sędziów kontynentu.

Na widowni z górą 15 tysięcy osób. Mecz zaszczytliwi swą obecnością wybitne osobistości ze Śląska. S. Zm.

L. K. S. — T. K. S. 0:2.

Toruń, 1 lipca.

Jedynym spotkaniem ligowym odbyło się wczorajszej niedzieli w Toruniu pomiędzy L. K. S-em a T. K. S-em, zakończone zwycięstwem gospodarzy w stosunku 2:0. Do przerwy wynik meczu był bezbramkowy.

Po ostatnim zwycięstwie L. K. S-u nad Śląskiem spodziewano się ogólnie zwycięstwa i nad T. K. S-em.

Wiadomości, jakie nadchodzą z

wczorajszego meczu w Toruniu stwierdzają, że przegrana LKS-u była zasłużona, mimo, iż w drugiej połowie zawodów, kiedy to padły dwie bramki dla gospodarzy, czerwoni mieli więcej z gry nawet pewną przewagę. Do przerwy łodzianie grali wyjątkowo słabo. Bramki dla T. K. S-u padły w 19 i 30 minucie ze strzałów Obyrskiego.

Zawodami kierował dr. Józef Lustgarten z Krakowa.

Tabela gier ligowych po dzień 1 lipca 1928.

Wczorajszy międzypaństwowy mecz Polski z Szwecją „wlaź w paradę” rozgrywkom ligowym i zapewne na Boże Narodzenie zakończymy je dopiero. Odwołano wszystkie mecze przypadające na dzień piątkowy (Piotra i Pawła) oraz wszystkie mecze wczorajsze z wyjątkiem zawodów: L. K. S. — T. K. S. w Toruniu i IFC — Warszawianka w Warszawie. I z tych dwóch spotkań zaledwie jedno doszło do skutku. L. K. S. powiększył liczbę swych niepowodzeń, przegrywając z T. K. S. w stosunku 2:0. Mecz IFC — Warszawianka nie odbył się z powodu nieprzybycia drużyny górnośląskiej, która pono uprzednio zawiadomiła Zarząd ligi, że z powodu nieobecności większości graczy przebywających na urlopie w Niemczech, (mecz ten nie był przewidziany w kalendarzyku za pierwszym razem ułożonym) w niedzielę grać z Warszawianką nie będzie. Warszawianka stawiała się, jak również sędzia, który przeczekawszy przepisowy czas, mecz odgwiżdżał jako valcover na korzyść Warszawianki. Wiadomym nam jest, że ubiegłego tygodnia bawił specjalnie w Warszawie delegat IFC p. Goerlitz, który w Zarządzie Ligi zastrzegł się u-

przednio przeciwko wyznaczeniu na niedzielę tego meczu. Ciekawe będzie rozwiązanie tej sprawy gdyż istotnie przyznano Warszawiance valcover, IFC bezwzględnie założy przeciwko temu ostry protest, który przypuszczalnie nie znajdzie zwolenników, albowiem drużyna ta grupująca niemal wszystkich graczy pochodzenia germańskiego jest solą w oku niektórych klubów. Tabela rozgrywek po dzień dzisiejszy z uwzględnieniem meczu IFC — Warszawianka 0:3 przedstawia się następująco:

Gier	Pkt.	st. brn.
1) I. F. C.	13	19 35:19
2) Wisła	11	16 38:14
3) Warta	11	16 25:14
4) Cracovia	11	15 27:17
5) Warszawianka	12	14 26:14
6) Legia	12	13 27:18
7) Polonia	11	13 29:22
8) Pogoń	12	13 27:31
9) Ruch	14	13 17:21
10) Czarni	10	11 20:23
11) Turysty	12	9 18:28
12) Hasmonca	11	8 23:25
13) L. K. S.	12	6 18:32
14) T. K. S.	11	5 21:33
15) Śląsk	11	3 11:32

Sedan kolarzy łódzkich

na mistrzostwach Polski w Warszawie.

Ogólny faworyt, mistrz województwa Koszutski, przegrywa finał do Turowskiego wskutek nieuwagi.

(Od specjalnego wysłannika „Expressu Wieczornego”).

Dzień Piotra i Pawła był dniem fatalnym dla kolarzy łódzkich, biorących udział w tegorocznych mistrzostwach Polski.

O ile obecna słaba forma dotychczasowego mistrza Artura Szmida nie dała dostatecznych gwarancji, że „Unionista” potrafi tytuł swój zatrzymać i na rok biejący, o tyle co do jednego byliśmy wszyscy najzupełniej zgodni: Koszutski — mistrz województwa łódzkiego jest dziś bezsprzecznie najlepszym sprinterem kolarskim w Polsce i tytuł mistrza powinien być jemu przypaść w udziale.

Tymczasem, w piątek na torze Dynasowskim rozegrał się wielki dramat.

Spadek formy Szmida jest zastraszający. Nie był on w stanie tytułu swego bronić. Koszutskiemu wydłiera „murawany” tytuł mistrza — jeden z najsłabszych sprinterów polskiej pierwszej klasy, wyjątkowo dnia tego dobrze dysponowany. Po wielu więc latach tytuł mistrza Polski w kolarstwie torowym powrócił znów do Warszawy. Spadkobiercą Szymczyka, Łazarskiego i Szmida okazał się w piątek Ludwik Turowski — kolarz dziś jeszcze nienadzwyczajny (na nasze stosunki), lecz wielce obiecujący. Turowski może na swe konto zapisać

wielce szczęścia niż umiejętności. Jechał szczęśliwie, wykorzystując wszystkie błędy taktyczne przeciwników i na tych błędach wybudował swój mistrzowski tytuł. Fakt zdobycia tytułu mistrzowskiego przez Turowskiego był niespodzianką nie tylko dla ogółu sportowego, ale i dla obecnego mistrza który najmniej się tego spodziewał.

Faworytem ogólnym był Koszutski. Mała garska fanatyków stołecznych pragnęła jednak widzieć koszulkę z Białym Orłem na piersiach mistrza Warszawy Podgórskiego. Po wyeliminowaniu Podgórskiego w półfinale przez „upatrzonoego mistrza” Koszutskiego sprawa tytułu mistrzowskiego zdawała się, że jest przesądzona. Gdy tymczasem... sensacja i to olbrzymie kalibru.

Przebieg tegorocznych mistrzostw był bardzo interesujący i trzymał widownię w ciągłym napięciu, aczkolwiek poziom zawodów był niski, czego dowodem bardzo słabe czasy, które na 200 mtr. wahały się przeważnie od 13 sek. do 14 sek. Możliwe, że słabe te czasy zapisać należy na karb niesprzyjającym warunków atmosferycznych; powietrze było ciężkie, przeładowane elektrycznością.

Z zawodników okręgu łódzkiego brylantował Koszutski, który pewnie kroczyl od zwycięstwa do zwycięstwa, do chwili potknięcia się o sprytnego Turowskiego. Na drugim miejscu postawić należy Zybarta, który lekko zwyciężył Oksintycza; w ćwierćfinale jednak z powodu błędu taktycznego przegrywa do Podgórskiego. Szmida był cieniem swej zeszłorocznej doskonałości. W przedbiegu przegrywa on do krakowianina Barzyckiego, następnie zostaje wyeliminowany w zażartej walce przez Turowskiego. Rene przegrał do Turowskiego, wygrywa w biegu kwalifikacyjnym z Oksintyczem a w ćwierćfinale spotkał się z Szymczykiem, gdzie został pokrzywdzony przez jury. Susz, nie czuł się dobrze na torze warszawskim, jechał niebezpiecznie, to też za niedozwolone zajęcie drogi został zdyskwalifikowany.

Z innych gości podobał się bardzo krakowianin Barzycki. Z gospodarzy należy na plan pierwszy wymienić szczęśliwie jadącego Turowskiego, który jednak powinien każdorazowo przegrać do Koszutskiego, a nawet do kolegi klubowego Podgórskiego i do Szmida jeśli ten dądził do formy.

Przebieg mistrzostw był następujący:

W przedbiegach Podgórski bije Pusza, wskutek dyskwalifikacji łodzianina. Zyberty lekko zafatwia swe porachunki z Oksintyczem (13.6 sek.). Turowski po równej walce odnosi zwycięstwo nad Reulem (13.8 sek.). Szmida ulega Barzyckiemu (13.6 sek.) a krakowianin Armatowicz przegrywa do Szymczyka (15 sek.). Koszutski wchodzi do dalszej walki „valcoverem” z powodu nieprzybycia Michalaka.

W rozgrywce o wejście do ćwierćfinałów łodzianie odnoszą zwycięstwo: Reul zwycięża Oksintycza po walce na prostej (14 sek.) i Szmida pokazuje swe tylko koło Puszwowi i Armatowiczowi (13.6 sek.).

Ćwierćfinały były emocjonującą walką. Najciekawszym biegiem był pojedynek Szmida z Turowskim, śledzony przez widownię z zapartym oddechem. Obaj zawodnicy wydali ze siebie maksimum wysiłku. Bieg wygrywa warszawianin (13.6 sek.), któremu w godzinę później danem było wdziać koszulkę mistrzowską. Wskutek błędu taktycznego Zybarta pierwszym na taśmie był Podgórski. Koszutski z zadziwiającym spokojem pewnie zwycięża Barzyckiego (13.6 sek.). Wreszcie Szymczyk wygrywa mecz z Reulem, który wypadł na finiszu z toru na bieżnię.

Losowanie półfinału przynosi pewną niespodziankę. Turowski walczy z Szymczykiem a Koszutski z Podgórskim. Spodziewano się tej ostatniej pozycji w finale i zwycięstwo tego spotkania wpisano już do programu jako mistrza Polski na rok 1928. Faworytem był Koszutski, który też bez większego trudu bije Podgórskiego (13.8 sek.). Zwycięscą drugiego półfinału był Turowski, który przytomnością swą wygrał ten bieg, albowiem wykorzystał nieuwagę Szymczyka (13.4 sek.).

Finał.

Co do osoby przyszłego mistrza — „niema dwóch zdań”. Szanse Koszutskiego przedstawiała się w stosunku 10:1. Jada ostrożnie Na prostej, na 220 mtr. przed metą Koszutski, który pierwszy ogląda się z prawej strony za przeciwnikiem spodziewającym się ataku z tej strony, gdy tymczasem Turowski błyskawicznie mija go z lewej strony i zanim kaliznanin mógł się zorientować — meta, i wśród piekielnych wrzasków rozetnżajmowanej publiczności mija meta w najlepszym czasie dnia — 13 sek.

Po chwili odbywa się uroczystość wręczenia Turowskiemu mistrzowskiej koszulki przez prezesa Związku Towarzystw Kolarskich p. Bodalskiego oraz kolegów sędziów z prezesem W. T. C. p. Nakoniecznikoffem na czele. Widownia szalała z radości.

Walca o trzecie miejsce przyniosła zdecydowane zwycięstwo Podgórskiemu nad Szymczykiem (13 sek.).

W programie, przeładowanym biegami półdystansowymi był również mecz Warszawa — Łódź, zakończony sromotną klęską osady łódzkiej. Bieg ten drużyna na dystansie 4 km. a 2-ch startów wygrała osada warszawska w składzie: Oksintycz — Podgórski, Szymczyk, Turowski w czasie 5 min. 14.4 sek. Drużyna łódzka w składzie: Szmida, Reul, Zyberty i Pusza 360 mtr. w tyle, przyczem obaj Unioniści biegu nie ukończyli.

Prasa stołeczna podkreśla, że Koszutski jest lepszy od Turowskiego, i tylko jeżeli chodzi o stronę ambicji sportowej i stronę taktyczną jazdy — to Turowski zasłużył sobie na tytuł mistrza.

M. L.

TEATR
REWJI

TEATR
REWJI

CASINO

Dzisiaj powtórzenie premjery rewji!

Nowy program! Nowy zespół artystyczny!

GOŚCINNE WYSTĘPY: Ninety Bolskiej, Maliny i Anny Zabojkinych, R. Gerasieńskiego, W. Zdanowicza, Z. Regro i innych oraz baletu.

Wielka rewja aktualna

„Tylko dla dorosłych“

W 2-ch częściach, w 14 obrazach
— pióra —

J. Boczkowskiego, J. Wima, Toma i Domosławskiego

W programie między innymi:

„NA RYBKACH“

sketch J. Wima

„SEN“

scena choreograficzna

„ŁÓŻECZKO“

operetka J. Boczkowskiego

„RADJO“

za kulisami stacji nadawczej

„ZA JEDNE 20 GR.“

sprzedawca uliczny

„TRIGEMINI“

sketch muzyczny J. Wima

„MOJA SYMPATJA“

pios. Piotrowskiego

„IDŹ PAN SPAĆ“

Dzisiaj 2 przedstawienia o g. 8 i 10-ej.

Kasa czynna od 12 do 2-ej i od 4-ej.

SPLENDID

NARUTOWICZA 20.

Dzisiaj i dni następnych!
Wielki podwójny program!

KARNAWAŁ W NICEI

Dramat o niezwykłym napięciu i akcji pełnej przygód, budzącej niezwykle zainteresowanie swą grozą.

Mord w Nicei! Niebezpieczeństwa karnawału! Gentleman—włamywacz! Pościg za skradzionym djamentem!

W rolach głównych:

**Ellen Richter, Bruno Kaster,
Evi Eva i Georg Alexander.**

PANI MINISTROWA Z MACEGOJNJI!

wywołująca nieustanne kaskady śmiechu, historia pewnej damy, która została ministrową...

Rzecz dzieje się: w Macegojnji, we Wiedniu i na plaży nad dunajskiej; na dworze królewskim, w salonach poselstwa i w zacisznym pokoju hotelowym; w garsonjerze porucznika na dancingu i w gabinecie restauracyjnym; w wodzie... w aucie... w szafie... i w beczce!

Udział biorą między innymi:

Xenia Desni w roli tytułowej oraz **Hans Junkerman** jako ksiądz **Udibidibindiahaha**, minister spr. wojsk. królestwa Macegojnji.

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.

LECZNICA

lekarscy specjaliści i gabinet denty-
styczny przy Górnym Rynku
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach
wszystkich specjalności od g. 10 rano
do 7-oj po poł. Szczerzenie
ospy, analizy (mocz, kała, krwi,
piwowia etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na miesiąc.
Zabieg i operacje od umowy. Kąpiele
świetlne. Naświetlanie lampą kwar-
cową Roentgen, Elektryzacja. Zęby
sztuczne, korony złote, platynowe
i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po p.

Austr-Daimler

10/40 P. S. prawie nowy do sprzedania.
Wiadomość Cegielińska 62.

OKAZJA!

Przy OGRÓDOWEJ № 26 w podwórzu
ulicy II piętro —

A. PRZYBYCINA

można dostać obrazów ręcznie malo-
wanych wszelkiego rodzaju — luster na dogodnych
warunkach — spec. opra-
tylko po 2 zł. tygodniowo. wa obrazów

WITA-CHLEB

na naświetlanie mleku z witaminami
do nabycia w sklepach:
Pokorowskiego, przy ul. Narutowicza 3
Bracia Ignatowicz, Piotrkowska 96.
W. Bartoszewicz, Główna 52.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperatur.
ul. 6-go sierpnia 76, III piętro.
Tabio, bo w prywatnym mieszkaniu

Dr. HELLER

Choroby skórne
i weneryczne
Nawrot 2
do 10 r. 1—2 i 5—8
dla pań spec. od
5-6
dla niezamożnych
ceny lecznic.

Rutynow any

korespondent
polsko-niemiecki
prawnik
poszukuje
zajęcia na godziny
wieczorowe.
Referencje, Oferty
sub „Kor. 40“

Dr. med.

Lubicz

Cegielińska 43
Tel. 41-32.
Specjalista chorób
skórnych, wenerycz-
nych i moczopięcio-
wych. Naświetlanie
lampą kwarcową.
Przyjmuje od
g. 8 do 10 rano
i od 5—8 w.
Dla pań od 3—5
oddzielna poczekal-
nia.

Dr. med.

JAN POLAK

Chor. wewnętrzne
Andrzeja 43
telefon 64-21.
Przyjmuje od 11-12.

Dotkór

Klinger

Choroby wene-
ryczne, skórne
i włosów
leczenie lampą
kwarcową.
Andrzeja Nr. 2
Tel. 32-28.
Godziny przyj-
od 1.30-2.30 dla Pań
od 6—8 dla Panów
Wniedziale i swię-
od 10—12

Dr. med.

Różaner

Dzielnia № 9.
Tel. № 28-98.
Choroby skórne.
weneryczne i mo-
czopielowa.
Przyjmuje
od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą
kwarcową
Oddzielna pocze-
kalinia dla Pań.
Dla Pań od 3—5
po poł.

Dr. med.

St. Biberthal

Moniuszki 11,
telefon 63-22.
Choroby skórne
i weneryczne elek-
troterapia.
Przyjmuje od 8—1
i od 5—8 wiecz.

Okazja!!!

Pończochy

we wszystkich ga-
tunkach i kolorach.
Najtaniej nabyć
można
72 Wschodnia 72
poprz. of. II piętro
od 10—1 i 1 3—7

Pokój

umeblowany
frontowy z elek-
tryczn. światłem
i wszelkiem wy-
godami wolny od
1-go lipca. Wia-
domość: Żerom-
skiego 22 m. 14

CORSO

Dzisiaj premjera!

Prenumerata

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-63, 36-44
Telefon administracji 22-14

W Łodzi zł. 4-00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Godziny przyjęć redakcji 6—7
po poł. Rekopisów niezamówio-
wych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zareczytowanie i zaślubin pe-
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy drab
ogłoszeń administ. nie odpowiada Drobnie 10 gr. Poszuk. prac 5 gr. Najm. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

„DZWONY WIECZORNE“

(Roże i kolce zakazanej miłości)

1-szy łódzki film

Potężny erotyczny dramat w 10-ciu aktach
z prologiem. — Akcja rozgrywa się w Łodzi
i pod Łowiczem.

Ilustracja śpiewna znanej pieśni Mo-
niuszki „DZWONY WIECZORNE“.